

opusdei.org

"Zastrzyk zdrowej krwi dla społeczeństwa"

Ana María Álvarez z Hiszpanii specjalizuje się w dziedzinie onkologii pediatricznej i jest założycielką Stowarzyszenia Rodziców Dzieci Chorych na Raka (ANDEX).

17-11-2006

Ana María Álvarez pochodzi z León, chociaż od 9 lat mieszka w Sewilli. Do tego roku była szefową Wydziału Onkologii Pediatricznej w Szpitalu

Uniwersyteckim NMP del Rocío.
Pracuje jako profesor na Wydziale
Medycyny i współpracuje z
Królewską Akademią Medyczną w
Sewilli. Oprócz tego jest przyłączoną
Opus Dei, a obecnie też
wiceprezesem Andexu.

**- Co skłoniło Panią do oddaniu się
medycynie, a konkretnie onkologii
pediatrycznej?**

Mając 14-15 lat już chciałam iść na
medycynę. Na tych studiach było
mało kobiet. Ale nie myślałam nigdy
o onkologii pediatrycznej. W tamtych
czasach większość dzieci chorych na
raka umierała. A mnie zawsze
przerażał ból i nie chciałam tak
cierpieć.

Jednak wszystko się zmieniło, gdy do
mojego szpitala trafiła dziewczynka
chora na raka, która ja miałam się
zajmować. Skierowałam ją do
najlepszego wówczas centrum
onkologicznego w Europie, do

Villejuif w Paryżu. Potem zajmowałam się nią w Sewilli. Z tej przyczyny musiałam odbyć kilka podróży do Paryża. Tam zobaczyłam, że część dzieci dawało się wyleczyć z tej choroby i postanowiłam sama zająć się chorymi na raka w moim szpitalu.

Na początku nie było nic: byłam ja sama, nie miałam żadnej sali.

Pamiętam, że robiłam badania w sali spotkań. Powoli zdobyliśmy trzy łóżka; potem siedem, potem całą salę, a na koniec całe piętro, które mamy do dziś. Przyłączyło się do nas wielu lekarzy i obecnie dysponujemy świetnym zespołem interdyscyplinarnym.

- Jak powstało Stowarzyszenie Rodziców Dzieci Chorych na Raka?

Andex powstał w 1985 roku, kiedy to poznaliśmy podobne stowarzyszenie w USA. Zebrałam trochę rodziców i pomysł od razu chwycił, choć

większość moich kolegów nie widziała celu takiego stowarzyszenia.

Don Álvaro del Portillo, ówczesny Prałat Opus Dei, zachęcił mnie do tego mówiąc, że uczynię w ten sposób wiele dobrego dla dzieci i rodziców. Również pomogły mi bardzo moje spotkania z Janem Pawłem II. Mogłam opowiedzieć mu historie poszczególnych dzieci i pokazać mu ich zdjęcia w specjalnym albumie. On patrzył na nie powoli, przewracał kartki i udzielił dzieciom błogosławieństwa.

- Jak poznała Pani Opus Dei?

Na moje wychowanie chrześcijańskie duży wpływ mieli rodzice oraz moja edukacja w szkole prowadzonej przez zakonnice. Szybko zdałam sobie sprawę, że Bóg czegoś ode mnie chce, ale nie wiedziałam czego. W ostatniej klasie przeczytałam książkę księdza z Opus Dei, Jesusa Urteagi,

która mi pomogła. Potem przeczytała "Drogę" św. Josemaríi i jej słynny pierwszy punkt - "Niech twoje życie nie będzie bezowocne. Bądź pożyteczny, zostaw ślad po sobie..." - przemienił się dla mnie w życiowe motto, choć wtedy jeszcze nie znałam Dzieła.

W szkole średniej miałam koleżanki, które chodziły do ośrodka Opus Dei i zaprosiły mnie do niego. Tam odkryłam, że to moja droga. Przyciągnęła mnie idea, że jako chrześcijanie musimy być zastrzykiem zdrowej krwi dla społeczeństwa. A ja studiowałam wtedy medycynę.

- Jak łączy się powołanie zawodowe i powołanie do Opus Dei?

Opus Dei wzmacnia powołanie zawodowe. To wspaniałe robić to, co cię pasjonuje i starać się to uświęcać, ofiarowując to Bogu. Oto przesłanie Opus Dei. W moim przypadku

oznacza to dać z siebie wszystko dla pacjentów i ich rodzin: być dobrą zawodowo i umieć z nimi rozmawiać, pocieszać, zachęcać. To nie tylko pomoc dla nich, ale i dla mnie.

W odniesieniu do kolegów lekarzy muszę być otwarta na ich zdanie. Być pokorną, prosić innych o radę... Potrzeba mi czasu na zbadanie skomplikowanych przypadków, prowadzenie własnych badań i poprzez wykłady starać się, aby studenci naprawdę się czegoś nauczyli.

- Z perspektywy Pani doświadczenia zawodowego, co mogłaby Pani poradzić studentom medycyny?

Żeby cieszyli się z dobra, jakie mogą wyświadczyć społeczeństwu dzięki swemu zawodowi. Medycyna to morze bez brzegów. Chociaż jest to trudna praca, wymagająca

poświęcenia, wychodzimy z niej
odnowieni i usatysfakcjonowani
wewnętrznie. Należy wyrzec się
własnego wygodnictwa, aby myśleć o
chorym i pomóc mu w jego
problemach. Ale to się opłaca!

I żeby uczyli się języków, żeby udało
im się kształcić także za granicą oraz
żeby znali się na informatyce. Oraz
oczywiście, żeby nigdy nie czuli się
samowystarczalni i nie bali się pytać
innych o to, czego nie wiedzą.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/zastrzyk-zdrowej-krwi-dla-spoeczenstwa/> (20-03-2026)